

PRZEDWYBORCZA PANORAMA

(Cz. 2)

ZDZISŁAW M. RURARZ

Październikowe wybory do Zgromadzenia Narodowego odbędą się pod przemożnym wpływem sytuacji społeczno-gospodarczej, która jest nie tylko bardzo zła, ale nadal pogarsza się i dosłownie grozi załamaniem się gospodarki, a tym samym także państwa.

Na temat reformy gospodarczej Sachsa-Balcerowicza pisałem już nie jeden raz w "Horyzontach" i nie chciałbym się powtarzać.

Ale, niestety, do całej sprawy znów wypada powrócić, gdyż sytuacja społeczno-gospodarcza kraju może, na wypadek jakiegoś masowego protestu, nie tylko uniemożliwić wybory, nie mówiąc już o jej wpływie na ich wynik, ale może również **uniemożliwić** normalne funkcjonowanie państwa już po ich odbyciu się. Zresztą, krajem od miesięcy wstrząsają strajki i różnego rodzaju protesty, które choć narazie nie masowe jeszcze, anarchizują przeciw jego życiu.

Frustracja, pomieszanie pojęć, wzrost agresywnych i nihilistycznych postaw, zwłaszcza młodego pokolenia, ma przecież swe podłoże bardziej w sytuacji społeczno-gospodarczej, niż politycznej.

Co gorsza, rosnąca fala społecznego niezadowolenia wymyka się wyraźnie spod jakiegokolwiek kontroli, a wszystkie niemal liczące się siły polityczne, nie wyłączając Solidarności, same sympatyzują, a nawet *organizują strajki i protesty. Świadczy to o tym, że siły te obawiają się, iż w przeciwnym przypadku grozi im nie tylko izolowanie się od ich zaplecza społecznego, ale wręcz zderzenie się z nim, co może nawet położyć kres ich istnieniu.*

Z drugiej strony, mimo ostrej krytyki rządowej polityki gospodarczej, występuje **brak polityki alternatywnej**, co tylko zwiększa frustrację.

Sytuacja ta bierze się stąd, że zarówno społeczeństwo, jak i liczące się siły polityczne, nie sprzeciwiają się reformom rynkowym jako takim, a tylko różnią się co do ich kierunków oraz tempa wprowadzania w życie.

Zresztą, jak to ktoś trafnie powiedział w kraju — na starcie zabrakło wyobraźni, a teraz za późno już na odwrót...

W powiedzeniu tym jest bardzo wiele prawdy. Reforma została **źle** pomyślana i **źle** wprowadzana w życie od samego początku. Ale prawdą jest także, że odwrót od niej, zwłaszcza w istniejących warunkach

który pod nieobecność środków zaradczych może osiągnąć poziom 45-ciu bilionów złotych (planowano tylko 8 bilionów złotych), grozi **nawrotem** hiperinflacji. W ten sposób, po dwóch latach reformy, kraj może się znaleźć w jej **punkcie startowym**, ale przy jednocześnie radykalnie zmniejszonej produkcji i stopie życiowej, a także kompletnie zdeorganizowanej gospodarce.

Ale na tym daleko nie koniec. Omawiana reforma, która ponoć buduje wolny rynek i silny sektor prywatny, w rzeczywistości **oddala** kraj od jednego i od drugiego.

Co się tyczy wolnego rynku, to jest on jeszcze **bardzo daleki** od narodzenia się, a niektóre objawy jego powstawania są tylko iluzoryczne. Tak np. element konkurencji, pomijając bezmyślny i często spekulacyjny import towarów konsumpcyjnych — nadal jest tylko w sferze marzeń. Wynika to nie tylko z dekonstrukcji gospodarczej, która uniemożliwia rodzenie się prawdziwego rynku, ale także z dziedziczonej struktury gospodarczej. Struktura ta, w przemyśle zwłaszcza, stworzyła **monopolistyczny** układ wytwórczy, którego zamiana na jakiś inny trwać musi całym latami i pochłonąć olbrzymie środki.

Ponadto, co jest równie ważne, sektor prywatny, który jest podstawą gospodarki rynkowej, powstaje w Polsce tylko... na papierze. Ten urodzaj na różnego rodzaju prywatne firmy, których ilość oscyluje już wokół 1,3 miliona, to tylko **pozory** prywatyzacji gospodarki. Większość tych "firm" jest jednoosobowa, bez kapitału i bez jakiegokolwiek doświadczenia w biznesie. "Firmy" takie bankrutują zresztą bardzo szybko, a w międzyczasie pożyczają w bankach pieniądze, których nigdy mogą **nie** spłacić. Zresztą, już teraz banki skarżą się, że wypłacalność sektora prywatnego jest bardzo słaba.

Co więcej, tradycyjny sektor prywatny, głównie rolnictwo indywidualne oraz drobna wytwórczość i rzemiosło — bankrutują na potęgę, albo podlegają przyspieszonej dekapitalizacji, jak to ma miejsce z rolnictwem indywidualnym.

Sektor prywatny rozwinał się obecnie przede wszystkim w handlu detalicznym. Trzeba jednak dodać, że wydajność w nim jest **dwukrotnie niższa** od dawnego handlu państwowego i spółdzielczego. Zresztą, handel prywatny zaczyna się mieć coraz gorzej.

Najgorsze jest jednak co innego. Otóż całą reformą rządzi nie zdrowy zmysł gospodarczy, a ideologia. Tak jak ongiś marksistowsko-leninowskie koncepcje nie zostawiały miejsca na realną ocenę sytuacji gospodarczej i na wybór różnych alternatyw ekonomicznych, tak teraz "ideologia wolnorynkowa" zachowuje się podobnie (główny ideolog wolnorynkowy, Milton Friedman, po wizycie w Polsce, wcale jednak nie uważał zastanej reformy za spokrewnioną z jego teoriami).

Efekt tego wszystkiego jest zaś taki, że chłopi indywidualni, którzy jeszcze dwa lata temu chcieli wolnego rynku, teraz stali się zagorzałymi zwolennikami interwencjonizmu państwowego, ograniczającego żywiołową grę sił rynkowych...

Przemysł państwowy zaś, ciągle mający 80 procent udziału w produkcji, a także wnoszący do budżetu 80 procent jego wpływów, został tak uderzony polityką gospodarczą rządu, że stanął dosłownie w obliczu masowego bankructwa. Prawda, nie we wszystkich przemyślach sytuacja jest jednakowa.

Najgorsza jest w przemyśle paliwowo-suwrowcowym, ale poprawa jej, głównie drogą wzrostu cen ich produktów, pogorszy automatycznie rentowność pozostałych przemysłów.

W każdym razie, silne opodatkowanie przemysłu państwowego, drogą tzw. dywidendy i "popiwku" przede wszystkim, przy podrożeniu kredytu, nie mówiąc już o spadku popytu wewnętrznego i zewnętrznego na jego wyroby — podcięło jego zyskowność i rentowność.

Co się tyczy zyskowności przemysłu, tj. masy zysku po opodatkowaniu w stosunku do każdego tysiąca złotych przychodu przedsiębiorstwa, to już w maju br. stała się ona ujemna i wyniosła minus 3 złote na tysiąc złotych przychodu, choć jeszcze w grudniu 1990 r. stopa jej wynosiła odpowiedni plus 74, lub 106 złotych, w zależności od sposobu liczenia.

Innymi słowy więc, sytuacja stała się tragiczna, gdyż przemysł państwowy **stracił** zdolność akumulowania, co z reguły oznacza bankructwo.

Co się tyczy rentowności tj. stosunku zysku brutto, czyli przed jego opodatkowaniem, do przychodów przedsiębiorstwa, to sytuacja wyglądała tu nieco lepiej, ale też bardzo źle. O ile bowiem w grudniu 1990 r. stosunek ten wahał się w granicach 30 procent, to w maju br. spadł już do 7,1 procent, a więc rentowność przemysłu państwowego w ciągu pięciu miesięcy obniżyła się aż 4,5-krotnie! W ten sposób więc, obniżona rentowność przemysłu, przy trwającym silnym jego opodatkowaniu, musiała doprowadzić nie tylko do wspomnianej jego ujemnej zyskowności, ale także do **niemożności**

tym, że siły te obawiają się, iż w przeciwnym przypadku grozi im nie tylko izolowanie się od ich zaplecza społecznego, ale wręcz zderzenie się z nim, co może nawet położyć kres ich istnieniu.

Z drugiej strony, mimo ostrej krytyki rządowej polityki gospodarczej, występuje brak polityki alternatywnej, co tylko zwiększa frustrację.

Sytuacja ta bierze się stąd, że zarówno społeczeństwo, jak i liczące się siły polityczne, nie sprzeciwiają się reformom rynkowym jako takim, a tylko różnią się co do ich kierunków oraz tempa wprowadzania w życie.

Zresztą, jak to ktoś trafnie powiedział w kraju — na starcie zabrakło wyobraźni, a teraz za późno już na odwrót...

W powiedzeniu tym jest bardzo wiele prawdy. Reforma została źle pomyślana i źle wprowadzana w życie od samego początku. Ale prawdą jest także, że odwrót od niej, zwłaszcza w istniejących warunkach zewnętrznych, gdzie w grę weszły utrata rynku wschodniego i słabe otwieranie się rynku zachodniego, stał się istotnie ryzykowny. Zachód, głównie Międzynarodowy Fundusz Walutowy, przyjąłby taki odwrót wręcz nieprzyjaźnie.

Z drugiej strony jednak, wiadomo przecież, że reforma w ogóle nie brała pod uwagę jej kosztów społecznych, a co się tyczy jej efektów ekonomicznych, to zwyczajnie zamiary rozminęły się z rzeczywistością. Tak np., za sukces reformy uważa się zlikwidowanie hiperinflacji i sprowadzenie inflacji do poziomu nie zagrażającego stabilności gospodarczej kraju.

W rzeczywistości, sukcesu nie ma tu żadnego. Pomijając już fakt, że za "sukces" ten zapłacono olbrzymim spadkiem produkcji, stopy życiowej oraz gwałtownie rosnącym bezrobociem, to obecny deficyt budżetowy,

rynkowej, powstaje w Polsce tylko... na papierze. Ten urodzaj na różnego rodzaju prywatne firmy, których ilość oscyluje już wokół 1,3 miliona, to tylko pozory prywatyzacji gospodarki. Większość tych "firm" jest jednoosobowa, bez kapitału i bez jakiegokolwiek doświadczenia w biznesie. "Firmy" takie bankrutują zresztą bardzo szybko, a w międzyczasie pożyczają w bankach pieniądze, których nigdy mogą potem nie spłacić. Zresztą, już teraz banki skarżą się, że wypłacalność sektora prywatnego jest bardzo słaba.

Co więcej, tradycyjny sektor prywatny, głównie rolnictwo indywidualne oraz drobna wytwórczość i rzemiosło — bankrutują na potęgę, albo podlegają przyspieszonej dekapitalizacji, jak to ma miejsce z rolnictwem indywidualnym.

Sektor prywatny rozwinął się obecnie przede wszystkim w handlu detalicznym. Trzeba jednak dodać, że wydajność w nim jest dwukrotnie niższa od dawnego handlu państwowego i spółdzielczego. Zresztą, handel prywatny zaczyna się mieć coraz gorzej. Trafił nie tylko na barierę popytu wewnętrznego, ale ponadto gnębią go coraz wyższe podatki, rosnące koszty własne, a także dzika konkurencja handlarzy ulicznych.

Prywatyzacja zaś dużych zakładów jest najczęściej lipna. Tak np., największą firmą "prywatną" w Polsce jest obecnie Huta "Katowice", którą z przedsiębiorstwa państwowego przekształcono w "jednoosobową spółkę państwa"...

Nadal też nie napływa kapitał obcy w spodziewanych rozmiarach. Co gorsza, w związku z kryzysem potencjalni kredytobiorcy krajowi wcale się nie kwapią do korzystania z kredytów obcych, które w wysokości ok. 6-ciu miliardów dolarów są do ewentualnego wykorzystania. Z tego co wiadomo, jako tako wykorzystuje się nieco ponad 300 milionów dolarów, a na resztę nie ma chętnych...

przedsiębiorstwa, to już w maju br. stała się ona ujemna i wyniosła minus 3 złote na tysiąc złotych przychodu, choć jeszcze w grudniu 1990 r. stopa jej wynosiła odpowiedni plus 74, lub 106 złotych, w zależności od sposobu liczenia.

Innymi słowy więc, sytuacja stała się tragiczna, gdyż przemysł państwowy stracił zdolność akumulowania, co z reguły oznacza bankructwo.

Co się tyczy rentowności tj. stosunku zysku brutto, czyli przed jego opodatkowaniem, do przychodów przedsiębiorstwa, to sytuacja wyglądała tu nieco lepiej, ale też bardzo źle. O ile bowiem w grudniu 1990 r. stosunek ten wahał się w granicach 30 procent, to w maju br. spadł już do 7,1 procent, a więc rentowność przemysłu państwowego w ciągu pięciu miesięcy obniżyła się aż 4,5-krotnie! W ten sposób więc, obniżona rentowność przemysłu, przy trwającym silnym jego opodatkowaniu, musiała doprowadzić nie tylko do wspomnianej jego ujemnej zyskowności, ale także do niemożności wnoszenia do budżetu zaplanowanych wkładów.

W chwili pisania niniejszego, nie mam jeszcze danych na temat sytuacji po maju br., ale można zakładać, że nie uległa ona poprawie. Jeśli tak, to krajowi grozi katastrofa w związku z perspektywą masowego bankructwa przedsiębiorstw państwowych. Pierwsze oznaki tego widzieliśmy już w Ursusie, a to tylko początek...

Jak można było dopuścić do sytuacji, gdzie podcięto sobie gałąź, na której siedziano? Przecież przemysł państwowy trzyma budżet państwa na swoich barkach! Tego naprawdę nie można zrozumieć. Krytykowanie tego przemysłu, że nie umiał szybko poprawić swojej rentowności i zyskowności — jest wręcz niepoważnym zarzutem. Przemysł ten jest przecież w swojej masie przestarzały. Tak np. najbardziej ele-

ORCZA
MA

ARZ

nieobecność środków zaradczych
sięgnąć poziom 45-ciu bilionów
planowano tylko 8 bilionów złotych),
wrotem hiperinflacji. W ten sposób,
latach reformy, kraj może się znaleźć
punkcie startowym, ale przy
śnie radykalnie zmniejszonej pro-
topie życiowej, a także kompletnie
nizowanej gospodarce.

ta tym daleko nie koniec. Omawiana
która ponoć buduje wolny rynek i
or prywatny, w rzeczywistości od-
od jednego i od drugiego.

się tyczy wolnego rynku, to jest on
ardzo daleki od narodzenia się, a
objawy jego powstawania są tylko
ne. Tak np. element konkurencji,
bezmyślny i często spekulacyjny
warów konsumpcyjnych — nadal
w sferze marzeń. Wynika to nie
ekoniunktury gospodarczej, która
iwia rodzenie się prawdziwego
e także z odziedziczonej struktury
czej. Struktura ta, w przemyśle
stworzyła monopolistyczny układ
y, którego zamiana na jakiś inny
asi całym latami i pochłonąć
środki.

to, co jest równie ważne, sektor
który jest podstawą gospodarki
powstaje w Polsce tylko... na pa-
n urodzaj na różnego rodzaju pry-
y, których ilość oscyluje już wokół
ia, to tylko pozory prywatyzacji
ci. Większość tych "firm" jest
owa, bez kapitału i bez jakie-
doświadczenia w biznesie. "Firmy"
rutują zresztą bardzo szybko, a w
sie pożyczają w bankach pieniądze,
gdy mogą potem nie spłacić. Zresztą,
banki skarżą się, że wypłacalność
ywatnego jest bardzo słaba.

tecej, tradycyjny sektor prywatny,
lnictwo indywidualne oraz drobna
ość i rzemiosło — bankrutują na
o podlegają przyspieszonej deka-
jak to ma miejsce z rolnictwem
lnym.

Najgorsze jest jednak co innego. Otóż całą reformą rządzi nie zdrowy zmysł gospodarczy, a ideologia. Tak jak ongiś marksistowsko-leninowskie koncepcje nie zostawiały miejsca na realną ocenę sytuacji gospodarczej i na wybór różnych alternatyw ekonomicznych, tak teraz "ideologia wolnorynkowa" zachowuje się podobnie (główny ideolog wolnorynkowy, Milton Friedman, po wizycie w Polsce, wcale jednak nie uważał zastanej reformy za spokrewnioną z jego teoriami).

Efekt tego wszystkiego jest zaś taki, że chłopcy indywidualni, którzy jeszcze dwa lata temu chcieli wolnego rynku, teraz stali się zagorzałymi zwolennikami interwencjonizmu państwowego, ograniczającego żywiołową grę sił rynkowych...

Przemysł państwowy zaś, ciągle mający 80 procent udziału w produkcji, a także wnoszący do budżetu 80 procent jego wpływów, został tak uderzony polityką gospodarczą rządu, że stanął dosłownie w obliczu masowego bankructwa. Prawda, nie we wszystkich przemysłach sytuacja jest jednakowa.

Najgorsza jest w przemyśle paliwowo-suwrowcowym, ale poprawa jej, głównie drogą wzrostu cen ich produktów, pogorszy automatycznie rentowność pozostałych przemysłów.

W każdym razie, silne opodatkowanie przemysłu państwowego, drogą tzw. dywidendy i "popiwku" przede wszystkim, przy podrożeniu kredytu, nie mówiąc już o spadku popytu wewnętrznego i zewnętrznego na jego wyroby — podcięło jego zyskowność i rentowność.

Co się tyczy zyskowności przemysłu, tj. masy zysku po opodatkowaniu w stosunku do każdego tysiąca złotych przychodu przedsiębiorstwa, to już w maju br. stała się ona ujemna i wyniosła minus 3 złote na tysiąc złotych przychodu, choć jeszcze w grudniu 1990 r. stopa jej wynosiła odpowiedni plus 74, lub 106 złotych, w zależności od sposobu liczenia.

Innymi słowy więc, sytuacja stała się tragiczna, gdyż przemysł państwowy stracił zdolność akumulowania, co z reguły oznacza bankructwo.

Co się tyczy rentowności tj. stosunku zysku brutto, czyli przed jego opodatkowaniem, do przychodów przedsiębiorstwa, to sytuacja wyglądała tu nieco lepiej, ale też bardzo źle. O ile bowiem w grudniu 1990 r. stosunek ten wahał się w granicach 30 procent, to w maju br. spadł już do 7,1 procent, a więc rentowność przemysłu państwowego w ciągu pięciu miesięcy obniżyła się aż 4,5-krotnie! W ten sposób więc, obniżona rentowność przemysłu, przy trwającym silnym jego opodatkowaniu, musiała doprowadzić nie tylko do wspomnianej jego ujemnej zyskowności, ale także do niemożności wnoszenia do budżetu zaplanowanych

mentarna modernizacja przemysłu hutniczego wymaga co najmniej 5-6 miliardów dolarów, których oczywiście nie ma. Podobnych przykładów można mnożyć bez liku. Brak kapitału i nowoczesnej technologii w przemyśle nie może być zrekomensowany zmianami w formach jego własności, a w każdym razie nie tak szybko.

Niestety, nie wszyscy chcą to zrozumieć, a zwłaszcza Jeffrey Sachs, który tylko zaleca coraz szybszą prywatyzację przemysłu, choć dziś już wiadomo, że nie tędy droga.

A propos, poprzedni ministrowie przemysłu, Tadeusz Syryjczyk i Andrzej Zawisłak, zwłaszcza ten pierwszy, nie mieli żadnej polityki przemysłowej i naiwnie wierzyli, że "niewidzialna ręka rynku" sama wszystko załatwi jak trzeba. Dopiero w końcu lipca br. zdano sobie chyba z tego sprawę, że trzeba coś działać i mianowano nowego szefa resortu (łączą go z ministerstwem handlu), Henrykę Bochniarz (której specjalnością był zresztą handel zagraniczny, zwłaszcza w dziedzinie artykułów rolnych, ale to już inna sprawa).

Otóż pani minister, nie tak jak Sachs, który uważa, że wszystko idzie dobrze, a tylko statystyki kłamią, powiedziała wiele ciekawych rzeczy. Posłuchajmy co mówi ona na ten temat w wywiadzie dla "Życia Warszawy" z 6 sierpnia b.r.:

— "... pacjent (przemysł) jest w stanie przedzawałowym... Najbardziej niebezpieczna jest taka sytuacja, gdy się nie wie, z czym ma się do czynienia... Komerccjalizacja nie jest wyjściem, bo ona niewiele zmienia... Wszyscy doskonale widzimy, że ten ulomny rynek... nie może być regulatorem. Nie możemy z jednego ekstremum popadać w drugie... Wszystkie znane światowe przykłady sukcesów w restrukturyzacji (przemysłu) nie odbyły się bez jakiejś ingerencji państwa..."

No cóż, lepiej późno niż wcale. Obawiam się tylko, że opanowanie kryzysowej sytuacji w przemyśle państwowym może być teraz o wiele trudniejsze, niż to się komuś wydaje. Przez prawie dwa lata robiono wszystko co możliwe, żeby przemysł ten położyć na obie łopatki i celu tego wreszcie dopięto. Zarzuty, że nie zwolnił masy niepotrzebnych ludzi, są wręcz bzdurne. Pomijając już fakt, że od chwili rozpoczęcia reformy Sachsa-Balcerowicza nikt tak naprawę nie wie kto rządzi w przedsiębiorstwie, to w dodatku przemysł nie ma nawet pieniędzy na zwolnienia, gdyż nie może wypłacić zwalnianym ustawowo przewidzianej odprawy! Nie rozporządza on też własnym kapitałem obrotowym, a kredyty krótkoterminowe są dla niego za drogie, albo też w ogóle nieosiągalne ze względu na jego złą kondycję finansową. Ba, przemysł nie może nawet sprzedać swojej produkcji,

olsce tylko... na pa-
żnego rodzaju pry-
oscyluje już wokół
ozory prywatyzacji
tych "firm" jest
pitału i bez jakie-
wbiznesie. "Firmy"
bardzo szybko, a w
w bankach pieniądze,
nie spłacić. Zresztą,
ie, że wypłacalność
bardzo słaba.

ny sektor prywatny,
vidualne oraz drobna
to — bankrutują na
przyspieszonej deka-
iejsze z rolnictwem

ozwinał się obecnie
handlu detalicznym.
e wydajność w nim
od dawnego handlu
lczego. Zresztą, han-
ie mieć coraz gorzej.
a bariere popytu
adto gnębą go coraz
e koszty własne, a
handlarzy ulicznych.
dużych zakładów jest
p., największą firmą
st obecnie Huta "Ka-
przedsiębiorstwa
rekształcono w
państwa"...

tywa kapitał obcy w
rach. Co gorsza, w
encjalni kredytobior-
ie kwapią do korzy-
h, które w wysokości
arów są do ewentual-
Z tego co wiadomo,
się nieco ponad 300
na resztę nie ma

przedsiębiorstwa, to już w maju br. stała się ona ujemna i wyniosła minus 3 złote na tysiąc złotych przychodu, choć jeszcze w grudniu 1990 r. stopa jej wynosiła odpowiedni plus 74, lub 106 złotych, w zależności od sposobu liczenia.

Innymi słowy więc, sytuacja stała się tragiczna, gdyż przemysł państwowy **stracił** zdolność akumulowania, co z reguły oznacza bankructwo.

Co się tyczy rentowności tj. stosunku zysku brutto, czyli przed jego opodatkowaniem, do przychodów przedsiębiorstwa, to sytuacja wyglądała tu nieco lepiej, ale też bardzo źle. O ile bowiem w grudniu 1990 r. stosunek ten wahał się w granicach 30 procent, to w maju br. spadł już do 7,1 procent, a więc rentowność przemysłu państwowego w ciągu pięciu miesięcy obniżyła się aż 4,5-krotnie! W ten sposób więc, obniżona rentowność przemysłu, przy trwającym silnym jego opodatkowaniu, musiała doprowadzić nie tylko do wspomnianej jego ujemnej zyskowności, ale także do **niemożności** wnoszenia do budżetu zaplanowanych wkładów.

W chwili pisania niniejszego, nie mam jeszcze danych na temat sytuacji po maju br., ale można zakładać, że nie uległa ona poprawie. Jeśli tak, to krajowi grozi katastrofa w związku z perspektywą **masowego bankruc-
twa** przedsiębiorstw państwowych. Pierwsze oznaki tego widzieliśmy już w Ursusie, a to tylko początek...

Jak można było dopuścić do sytuacji, gdzie podcięto sobie gałąź, na której siedziano? Przecież przemysł państwowy trzyma budżet państwa na swoich barkach! Tego naprawdę **nie można** zrozumieć. Krytykowanie tego przemysłu, że nie umiał szybko poprawić swojej rentowności i zyskowności — jest wręcz **niepoważnym** zarzutem. Przemysł ten jest przecież w swojej masie przestarzały. Tak np. najbardziej ele-

(przemysłu) nie odbyły się bez jakiejś ingerencji państwa..."

No cóż, lepiej późno niż wcale. Obawiam się tylko, że opanowanie kryzysowej sytuacji w przemyśle państwowym może być teraz o **wiele trudniejsze**, niż to się komuś wydaje. Przez prawie dwa lata robiono wszystko co możliwe, żeby przemysł ten położyć na obie łopatki i celu tego wreszcie dopięto. Zarzuty, że nie zwolnił masy niepotrzebnych ludzi, są wręcz bzdurne. Pomijając już fakt, że od chwili rozpoczęcia reformy Sachsa-Balcerowicza nikt tak naprawdę nie wie kto rządzi w przedsiębiorstwie, to w dodatku przemysł nie ma nawet pieniędzy na zwolnienia, gdyż nie może wypłacić zwalnianym ustawowo przewidzianej odprawy! Nie rozporządza on też własnym kapitałem obrotowym, a kredyty krótkoterminowe są dla niego za drogie, albo też w ogóle nieosiągalne ze względu na jego złą kondycję finansową. Ba, przemysł nie może nawet sprzedać swojej produkcji, zwłaszcza zakładom kooperującym, gdyż te nie mają pieniędzy. W związku z tym powstają tzw. zatory płatnicze, wynik ostrej reglamentacji podaży pieniądza, dodatkowo uderzając w rentowność przedsiębiorstw i dezorganizując produkcję.

Ten stan rzeczy wpływa **fatalnie** na nastroje w państwowych zakładach pracy i lokalnie prowadzi do blokowania się wszystkich sił, tj. Solidarności i komunistycznego OPZZ, które coraz głośniej i energiczniej przeciwstawiają się rządowej polityce gospodarczej. W rezultacie tego, omawiana sytuacja zaczyna **nie sprzyjać** reformom rynkowym. Badania opinii społecznej wykazują bowiem, że prywatyzacja **nie cieszy się** poparciem większości, a jeśli już, poparcie ma co najwyżej akcjonariat pracowniczy, który jest bardzo daleki od prawdziwej prywatyzacji. Badania te

wykazują dalej, że **niechętny** jest także stosunek większości do obcego kapitału prywatnego.

Jeśli tak, to reformy rynkowe w Polsce są zagrożone i nie jest wykluczone, że znajdzie to swój wyraz już w czasie październikowych wyborów, a jeszcze bardziej potem.

Zupełnie oddzielnym problemem, w swoich skutkach **najgroźniejszym**, jest jednak bezrobocie. Przekracza ono już 1.9 miliona i wkrótce osiągnie 2 miliony, a potem już nikt nie wie, gdzie ono się zatrzyma...

Prawda, jakieś zdyscyplinowanie rynku pracy było konieczne, gdyż pracy w Polsce nie ceniono zbyt, zwłaszcza w niektórych zawodach. Ale z drugiej strony, świadome tworzenie bezrobocia, w warunkach niemal kompletnego braku mobilności siły roboczej, choćby ze względu na beznadziejną sytuację mieszkaniową w kraju — jest polityką samobójczą. W rzeczywistości bowiem, bezrobocie może przybrać **strukturalny** charakter, zwłaszcza na prowincji, co może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki, głównie w dziedzinie patologii społecznej.

Jak kwestia rosnącego bezrobocia odbija się na frekwencji i wynikach wyborów — nie wiadomo. Wszystkie siły polityczne jakoś unikają tego problemu, a miejscami, zwłaszcza na prowincji, gdzie bezrobocie już przekracza 15 procent siły roboczej, a wśród młodzieży jest jeszcze większe, bezrobocie urasta do problemu Nr. 1.

Polityka gospodarcza rządu, co warto podkreślić, **nie ma** też przysłówiowych rodziców. Pomijając już Jeffreya Sachsa, który prawem kaduka szarogęsi się w Polsce, główny architekt krajowy tej polityki, Leszek Balcerowicz, jest bezpartyjny. Cieszy się on jednak niezachwianym zaufaniem prezydenta **Wałęsy**, który też jest bezpartyjnym, choć liczy na poparcie Porozumienia Centrum, Komitetów Obywatelskich oraz Solidarności. Premier Bielecki, gorący zwolennik Balcerowicza, pochodzi z mikroskopijnej partii Kongres Liberalno-Demokratyczny, która nie cieszy się sympatią w narodzie. Inny zwolennik obecnej polityki, Adam Glapiński, minister budownictwa i członek kierownictwa Porozumienia Centrum, uważany jest tam za "liberała" i mówi głównie we własnym imieniu, gdyż PC jest dość krytyczne wobec rządowej polityki gospodarczej.

Tak więc, obecna polityka gospodarcza rządu, poza poparciem prezydenta i premiera, **nie ma** nigdzie większego poparcia. Prawda, Unia Demokratyczna Mazowieckiego udziela jej cichego poparcia, gdyż słusznie uważa, że obecna polityka gospodarcza rządu jest kontynuacją polityki rządu Mazowieckiego (sam Mazowiecki do dziś nie wie co się dzieje

z 5 marca br. przez Jarosława Kaczyńskiego, lidera PC i szefa prezydenckiej Kancelarii.

Otóż w wywiadzie tym wspominał on co następuje:

— "Myśleliśmy o ściągnięciu ekspertów z Zachodu, m. in. Polaków z emigracji 1968 r."

Skoro człowiek uważany za drugą osobę w kraju opowiada takie historyjki, to warto zatrzymać się nad sprawą.

Ekonomiści, którzy wyjechali z kraju w wyniku wydarzeń marcowych 1968 r., byli nieliczni. Należeli do nich profesorowie Włodzimierz Brus, Kazimierz Łaski i Ignacy Sachs. Wszyscy trzej byli teoretykami, pierwszy zajmował się działaniem prawa wartości w socjaliźmie, drugi teorią wzrostu, a trzeci specjalizował się w krajach Trzeciego Świata. Ponadto pierwsi dwaj są już w podeszłym wieku. Wszyscy trzej byli oczywiście aktywistami PZPR.

Co więcej, cała trójka, a zwłaszcza dwaj ostatni, są **bardzo krytyczni** w stosunku do reformy Sachsa-Balcerowicza!

O czym więc mówi J. Kaczyński? Zapuścił się w nieznanym mu teren i opowiada różne bajki...

W każdym razie, ekspertów niekomunistycznych jak nie było tak, niestety, nie ma, a jeśli już są, to często kompromitują się na całego.

Co więcej, jeśli wierzyć Balcerowiczowi, to po wyborach ma on odejść i nie wiadomo **kto** będzie kontynuował jego reformę, a nawet czy w ogóle będzie ona kontynuowana!

W tym miejscu warto dokonać dygresji. Otóż jak wiadomo, w końcu sierpnia wybuchł w kraju kryzys rządowy. Przy okazji dyskusowania w Sejmie poprawek do polityki budżetowej, zgłoszono votum nieufności pod adresem rządu, choć chciano jego funkcjonowania do czasu uformowania się nowego rządu po wyborach. W odpowiedzi na to, premier złożył dymisję rządu, której z kolei nie przyjęto. Jednakże, w połowie września, Sejm z kolei nie udzielił rządowi prawa do wydawania dekretów z mocą ustawy, a brak niektórych ustaw paraliżuje ponoc działania rządu.

Innymi słowy więc, rząd jest, ale **nie może** rządzić i tak już pozostanie do czasu nowych wyborów. Jaki będzie to miało wpływ na wybory — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że między władzą wykonawczą a ustawodawczą wytworzyła się sytuacja patowa, która może w fatalny sposób zaciążyć nie tylko na samych wyborach, ale także na okresie powyborczym. Problem polega bowiem na tym, że przyjęty na rok bieżący budżet **załamał się** całkowicie, a rządowe projekty jego uzdrowienia, plegające na os-

wymaga się wyrzeczeń, nie może patrzeć obojętnie na bogacenie się jednostek, które w dodatku czynią to nieuczciwie, a potem opuszczają kraj.

A propos, w połowie września Sejm odrzucił kandydaturę Marka Dąbrowskiego, wysuniętą przez prezydenta na prezesa Narodowego Banku Polskiego. Obawiam się, że podnoszone tu i ówdzie żydowskie pochodzenie Dąbrowskiego mogło mieć jakiś wpływ na ową decyzję, gdyż w świetle smutnych doświadczeń z reformą, nie mówiąc już o różnych Bagsikach, pochodzenie takie może nie być dziś najlepszą wizytówką w Polsce.

Na zakończenie niniejszego odcinka, warto podać jeszcze jedną ciekawostkę.

Otóż polonijny Instytut Nauki i Sztuki w USA wysunął Leszka Balcerowicza na kandydata do Nagrody Nobla w 1992 r. za

liczy na poparcie Porozumienia Centrum, Komitetów Obywatelskich oraz Solidarności. Premier Bielecki, gorący zwolennik Balcerowicza, pochodzi z mikroskopijnej partii Kongres Liberalno-Demokratyczny, która nie cieszy się sympatią w narodzie. Inny zwolennik obecnej polityki, Adam Glapiński, minister budownictwa i członek kierownictwa Porozumienia Centrum, uważany jest tam za "liberala" i mówi głównie we własnym imieniu, gdyż PC jest dość krytyczne wobec rządowej polityki gospodarczej.

Tak więc, obecna polityka gospodarcza rządu, poza poparciem prezydenta i premiera, nie ma nigdzie większego poparcia. Prawda, Unia Demokratyczna Mazowieckiego udziela jej cichego poparcia, gdyż słusznie uważa, że obecna polityka gospodarcza rządu jest kontynuacją polityki rządu Mazowieckiego (sam Mazowiecki do dziś nie wie co się dzieje w gospodarce, ale wierzy Sachsowi i Balcerowiczowi). Wszyscy inni, w mniejszym lub większym stopniu, odżegnują się od rządowej polityki gospodarczej, a zwłaszcza czyni to głośno "Solidarność Pracy".

W tym miejscu warto zaznaczyć, że przysły wreszcie mity na temat jakichś cudownych ekspertów gospodarczych, od których ponoć roiła się kiedyś opozycja, ale tylko nikt nie dawał im rządzić.

No i okazało się teraz, że ekspertów tych nie ma, a jeśli gdzieś się trafiają, jak to ma miejsce z dr Ryszardem Bugajem, posłem i przywódcą "Solidarności Pracy", to są oni bardzo krytyczni wobec rządowej polityki gospodarczej. Ba, Prof. Stefan Kurowski, ongiś bezsprzecznie czołowy ekonomista w szeregach opozycji, a dziś działający w Porozumieniu Centrum, też nie szczędzi krytyki omawianej polityce. Inni również nie zostawiają na niej przysłowiowej suchej nitki, zwłaszcza w szeregach PSL.

Co się tyczy ekspertów, to zdziwił mnie kiedyś wywiad udzielony *Gazecie Wyborczej*

funkcjonowania do czasu uformowania się nowego rządu po wyborach. W odpowiedzi na to, premier złożył dymisję rządu, której z kolei nie przyjęto. Jednakże, w połowie września, Sejm z kolei nie udzielił rządowi prawa do wydawania dekretów z mocą ustawy, a brak niektórych ustaw paraliżuje ponoc działania rządu.

Innymi słowy więc, rząd jest, ale nie może rządzić i tak już pozostanie do czasu nowych wyborach. Jaki będzie to miało wpływ na wybory — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że między władzą wykonawczą a ustawodawczą wytworzyła się sytuacja patowa, która może w fatalny sposób zaciążyć nie tylko na samych wyborach, ale także na okresie powyborczym. Problem polega bowiem na tym, że przyjęty na rok bieżący budżet załamał się całkowicie, a rządowe projekty jego uzdrowienia, polegające na ostrej redukcji wydatków budżetowych, co może autentycznie wywołać zamarcie państwa w wielu dziedzinach — są odkładane na potem. Ktoś jednak będzie musiał podjąć kiedyś wysoce niepopularne decyzje. Obecny "Sejm kontraktowy" uchylił się od nich, a jeśli nowy podejmie wielce niepopularne decyzje, to całe odium spadnie na niego, a przy okazji na rynkową reformę gospodarczą i kielkującą demokrację.

Ale na tym nie koniec. O ile obecne reformy rynkowe są zagrożone od strony rozminięcia się oczekiwań z rzeczywistością, co musi wpłynąć na przebieg wyborów, to nie mniej ważny wpływ na nie może wywrzeć jeszcze coś innego. Konkretnie mówiąc, chodzi tu o liczne skandale i inne afery ekonomiczne. Wszyscy chyba słyszeli o "Schnappsgate", czyli aferze wódczanej, a także o aferze papierosowej i wielu innych, nie mówiąc o ostatniej, tj. aferze Art-B, której prezes. Bogusław Bagsik, skradł kilkadziesiąt milionów dolarów i osiadł sobie w Izraelu...

Spauperyzowany naród, od którego

marca br. przez Jarosława Kaczyńskiego, a PC i szefa prezydenckiej Kancelarii.

Otóż w wywiadzie tym wspominał on co poje:

— "Myśleliśmy o ściągnięciu ekspertów z zagranicy, m. in. Polaków z emigracji 1968

Skoro człowiek uważany za drugą osobę w kraju opowiada takie historyjki, to warto zwrócić uwagę na sprawę.

Ekonomiści, którzy wyjechali z kraju w wyniku wydarzeń marcowych 1968 r., byli tacy jak ci. Należeli do nich profesorowie: Andrzej Giergiele, Kazimierz Brus, Kazimierz Łaski i Ignacy Jan Paderewski. Wszyscy trzej byli teoretykami, pierwszy zajmował się działaniem prawa w gospodarce, drugi teorią wzrostu, trzeci specjalizował się w krajach Trzeciego Świata. Ponadto pierwsi dwaj są już w naszym wieku. Wszyscy trzej byli w przeszłości aktywistami PZPR.

Co więcej, cała trójka, a zwłaszcza dwaj pierwsi, są bardzo krytyczni w stosunku do polityki rządu Sachsa-Balcerowicza!

O czym więc mówi J. Kaczyński? O tym, że w nieznanym mu terenie i opowiada bajki...

W każdym razie, ekspertów nieuczciwych jak nie było tak, niestety, teraz, a jeśli już są, to często kompromitują rządek całego.

Co więcej, jeśli wierzyć Balcerowiczowi, to w wyborach ma on odejść i nie wiadomo, czy będzie kontynuował jego reformy, a nawet w ogóle będzie ona kontynuowana!

W tym miejscu warto dokonać dygresji. Jak wiadomo, w końcu sierpnia wybuchł kryzys rządowy. Przy okazji wywołania w Sejmie poprawek do polityki budżetowej, zgłoszono votum nieufności pod adresem rządu, choć chciano jego rozwiązanie do czasu uformowania się nowego rządu po wyborach. W odpowiedzi na to, premier złożył dymisję rządu, której nie przyjęto. Jednakże, w połowie września, Sejm z kolei nie udzielił rządowi prawa do wydawania dekretów z mocą ustawy, a brak niektórych ustaw paraliżuje ponownie działanie rządu.

Innymi słowy więc, rząd jest, ale nie może rządzić i tak już pozostanie do czasu nowych wyborów. Jaki będzie to miało wpływ na wybory — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że między władzą wykonawczą a ustawodawczą wytworzyła się sytuacja patowa, która może w fatalny sposób zaciążyć nie tylko na samych wyborach, ale także na przyszłości państwa. Problem polega

wymaga się wyrzeczeń, nie może patrzeć obojętnie na bogacenie się jednostek, które w dodatku czynią to nieuczciwie, a potem opuszczają kraj.

A propos, w połowie września Sejm odrzucił kandydaturę Marka Dąbrowskiego, wysuniętą przez prezydenta na prezesa Narodowego Banku Polskiego. Obawiam się, że podnoszone tu i ówdzie żydowskie pochodzenie Dąbrowskiego mogło mieć jakiś wpływ na ową decyzję, gdyż w świetle smutnych doświadczeń z reformą, nie mówiąc już o różnych Bągikach, pochodzenie takie może nie być dziś najlepszą wizytówką w Polsce.

Na zakończenie niniejszego odcinka, warto podać jeszcze jedną ciekawostkę.

Otóż polonijny Instytut Nauki i Sztuki w USA wysunął Leszka Balcerowicza na kandydata do Nagrody Nobla w 1992 r. za

"wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauk ekonomicznych"...

Nie wiem jak fundatorzy Nagrody zareagują na to, ale nie można wykluczyć, że zanim oni zdążą cokolwiek uczynić w tej dziedzinie — zareaguje naród polski w wyborach październikowych. Może Instytut powinien też wiedzieć, że badania opinii publicznej w Polsce ogłoszone 11 września podały, że tylko 2 procent ankietowanych uważa sytuację gospodarczą za "dobrą"! Ponadto 38 procent ankietowanych było krytycznych wobec Balcerowicza, 26 procent popierało go, zaś 35 proc. nie miało zdania na ten temat. Jak na Nagrodę Nobla, to trochę nie bardzo...

Sytuacja społeczno-ekonomiczna jest w Polsce katastrofalna. W jakim stopniu wpłynie ona na wybory — zobaczymy, jeśli jeszcze nie w październiku, to zapewne wkrótce potem.